



Zakończyłem poprzednią kronikę wzmianką o przybyciu dziennikarzy angielskich do Berlina. Przyjmowano ich czule, nawet największy (według mego mniemania) mocarz świata, strategik, mowca, polityk i artysta, udzielił im miłościwie posłuchania. Niemcy bili się w piersi i przysięgali, że są narodem najbardziej pokój miłującym, że nie pragną niczyjej krzywdy, że nie wyciągają nigdy ręki po cudze. Anglicy udawali, że ich bito w ciemni i że wierzą w szczerą wynurzeń pruskich. Ale śnać nie umieli dobrze maskować swej mniemanej naiwności, kiedy już w prasie niemieckiej spotykamy ton pesymistyczny. Może do tego przyczynił się i fakt, że angielscy dziennikarze okazali skłonność przyjęcia zaproszenia na wycieczkę do Wielkopolski, gdzie naocznie byłiby się mogli przekonać, jak uczciwa pruska dusza nie łaknie nigdy cudzego.

Tak czy owak, dość, że dr. Schiemann, osoba dobrze widziana na dworze berlińskim, uznał za potrzebne wylać w „Kreuzzeitung” kubek wody na tych, co się cieszyli błogim rezultatem odwiedzin dziennikarzy angielskich.

„Zwrócił naprzód uwagę na to, że wśród nich „brakło przedstawicieli najwybitniejszych czasopism”, a zakończył swój pesymistyczny artykuł opinią, że „aczkolwiek angielsko-niemiecka kombinacja przedstawiałaby najsilniejszą rękojmię pokoju”, to na nią całkiem się nie zanosi i „Niemcy od Anglii niczego się nie spodziewają”.

„Panie Schiemann, masz pau zupełną słuszność — odpowiada poważny „Times”. — Opinia publiczna w Anglii, dzięki swej prasie, zdaje sobie sprawę jasno z sytuacji i doskonale rozumie politykę niemiecką... Gdyby prasa angielska nie była wykazywała szkodliwych zabiegów bismarkowskiej polityki zagranicznej, nie byłoby nigdy doszło do sojuszu z Japonią, ani do serdecznego porozumienia się z Francją, ani do rozpoczętych układów z Rosją... Niemcy zdają sobie z tego sprawę, choć milczą o tem w publicznej dyskusji. Stąd to pochodzi owa, tak nagła, uprzejmość Niemców dla zagranicznej prasy, tak obca pruskim metodom, stąd nadzieja, że może jeszcze w ostatniej godzinie da się prawdę ukryć... pod grubą osłoną niezgrabnych komplementów”.

Jak widzimy — naszych najserdeczniejszych znają dokładnie Anglicy, choć nie posiadają, tak jak my, przyjemności sąsiedowania z nimi. Gdyby ją posiadali, nie potrzebowałiby dopiero prasy, aby ich objaśniała, jaki to z Niemca miły ptaszek. Choć i my czasami dopiero z prasy obcej dowiadujemy się, do jakiego stopnia ci sąsiedzi nas kochają, jak się nami opiekują zawsze i wszędzie. Prasa rosyjska i francuska uchylała rąbek z tajemnicy, jakich środków używa Berlin, aby nie dopuścić do autonomii Królestwa Polskiego. Świeżo zaś „Hałyczanin”, organ starorusinów, wygadał się, że ukraińcy czerpali ogromne fundusze na wybory... z zagranicy. Z jakiej zagranicy? Zapewne ani Francja, ani Włochy, a tem mniej Hiszpania i Portugalia nie interesowały się wyborami galicyjskimi. Mogły się interesować tylko Niemcy i Rosja. Ale Rosja sprzyjać może jedynie starorusinom, co ją za swą macierz uważają, a nie ukraińcom, wrogo dla niej usposobionym. Więc pozostają tylko Niemcy, a właściwie mówiąc: Prusacy. Oni to umiłowali naszych hajdamaków...

Jakiego rodzaju agitację prowadzili ci hajdamacy między ludem ruskim, opowiada nam „Ruski Selanyn”. Ciekawe to, ale zbyt długie obrazki, aby je można w całości powtórzyć. Poprzestaniemy na... najmnijszym. Na jednym ze zgromadzeń wyborczych znajdował się proboszcz miejscowy. „Ludzie — mówił, pokazując na niego, radykalny mowca — popatrzcie na tego popa, jakie on ma brzuszysko. A wiecie z czego? Z waszych kur. On co roku jedzie do Lwowa, aby mu skrobali sadło, gdyż pękłby inaczej. Gdybyście mu tak rozpruli brzuszysko i sadło wybrali, to cała gmina miałaby czem smarować wozy przez całą zimę...”

A propos wyborów wiedeńskich „Conservative Correspondenz” podała dowcipne zestawienie nazwisk nowych posłów. Ale naturalnie, nie rozumiejąc, jak każdy Niemiec, „ludzkiego języka”, mu-

siała opuścić nazwiska polskie. A przecież i z nich dałoby się to i owo zestawzić. Naprzód Abraham (owicz) i Łazarz (ski) mówią o naszym filosemityzmie, a Pastor o pociągu do kościoła ewangelickiego. Delegacja nasza będzie zrywała dla nas rajske owoce, posiadając Jabłoń (ski) między sobą. Będzie się karmiła Szpondrem, Zielenią i Mleczkiem, dojonem ze Siwuli. Nie pozwoli sobie dmuchać w kaszę, bo choć nie ma szabli prapradziadów, ale posiada nowoczesną Bombę, a zresztą i bez bomby może Niemcom pokazać rogi, bo ma kozła (Kozłowski) wśród siebie, a kto jej wejdzie w drogę, to go dobije (Dobija), lub zrobi z niego rzeszoto (Rzeszódko). Będzie męskiego charakteru, więc łatwo jej przyjdzie wygrać batalię. Złoto (Gold) wpływ jej zapewni, a gdy go nie starczy, to zastawi u Niemców dyamenty (Diamand).

Lojalność naszą (stoimy i stać chcemy) reprezentuje Stojałowski, chęć utrzymania stanu posiadania dowodzą dwaj Staniszewscy. W wolnych chwilach będzie naszym posłem opowiadał bajeczki Jachowicz.

Można w ten sposób zrobić coś jeszcze z Potoczka, Germana, Gabla (widelec), Grossa, Kopycińskiego i Korytowskiego (kopyto i koryto) Ptasia i Sikorskiego i t. d. — ale zostawiam to już inwencji szanownych czytelników, bo przychodzi mi na myśl inne nazwiska.

Nieraz się chwalimy (samochwalstwo zresztą to nie nasza wyłącznie wada), że polszcymy Niemców wśród nas zamieszkałych.

Jest to bezwątpienia prawda — na kartach naszej walki o wolność, w naszej literaturze, sztuce, przemyśle, w dziejach pracy społecznej, spotykamy co krok nazwiska niemieckie. Ale byli i są to ludzie, co się na naszej ziemi urodzili, których nieraz ojcowie, dziadowie, pradziadowie, czuli się już Polakami. Chwała byłaby jednak tylko wtedy na miejscu, gdyby się Polacy nie niemczyli i to Polacy urodzeni i żyjący na polskiej ziemi. Niestety tak nie jest. Świeży przyczynek do tego podaje gdański korespondent „Dziennika Poznańskiego”. Większa część ludności Gdańska — powiada on — to zniemczeni Polacy. resp. Kaszubi. W książce adresowej Gdańska znajduje się 71 Grabowskich, 50 Kowalskich, 73 Lewandowskich, 38 Makowskich, 24 Nowaków, 40 Olschewskich (tak), 26 Sawatzkich (Zawadzkich) itd. Nawet w Berlinie — twierdzi ten korespondent — mieszka około 200.000 zniemczonych Polaków (samych Nowaków posiada Berlin 275, Grabowskich 110). A Prusacy jęczą z powodu spolonizowania „bambrów” poznańskich, sprowadzonych do Księstwa przed... dwoma wiekami! — i wołają z tego powodu o wydanie ustawy dla przeciwdziałania narodowej propagandzie Polaków. Biedne owieczki przez polskiego wilka pożerane!

Tym pocziwym owieczkom nie brak nigdy ochoty do kolonizowania całego świata. Oto, jak donosi „Deutsch-Nationale Correspondenz”, postanowiono założyć w Galicyi „Związek Niemców” na wzór innych „Schutzvereine” w Austrii. Inicytorzy „Związku” twierdzą, że w Galicyi żyje 250.000 Niemców, którzy potrzebują ochrony. Te ćwierć miliona można śmiało zmniejszyć do jakich 70.000 — 80.000, jeżeli ma się na myśli Niemców osiadłych, boć wojskowi i czasowo bawiący, nie mogą wchodzić w rachubę. A połowa tych Niemców przypada na Białą i na pogranicze śląskie — ale tam właśnie należałoby stworzyć ochronę Polaków przed Niemcami. „Schutzverein” w Galicyi ma damiar wydawać tygodnik niemiecki, pielegnować język niemiecki (a toż my sami go nawet w szkołach ludowych... pielegnujemy!) starać się o utrzymanie niemieckiego charakteru szkół i kościołów w koloniach niemieckich (ależ my sami o ten charakter dbamy i na niegołożymy — dość przypomnieć subwencje, uchwalane przez Radę szkolną dla szkół niemieckich), a wreszcie kontrolować niekorzystne często warunki wychodźstwa Niemców z Galicyi i połączonych z niem transakcyj ziemią. Wszystko to dowodzi, że narodowcy niemieccy mają ochotę stworzyć nowy „naród” w Galicyi i myślą o zorganizowaniu go takiem, aby głębokie zapuścił korzenie. Bo mówić o potrzebie „ochrony” tej garstki Niemców, to rzecz śmieszna. Nikt na nich nie napada, nikt ich nie wynaradawia — a zresztą, jeśli im źle, to... drzwi otwarte. Damy im chętnie nietylko krzyżyk, ale i nieco drobnych na drogę. Niech sobie wybiorą kraj, jaki chcą, wszak Niemcowi wszędzie ojczyzna, gdzie dobrze, „ubi bene”.

Ja np. będąc Niemcem, zamiast siedzieć w niegościnnej i zimnej Galicyi austriackiej, zamieszkał-

bym sobie w Galicyi hiszpańskiej. Kraj piękny, klimat ciepły, śliczne zabytki architektury, wino się rodzi, dziewczęta ogniste. A że tam wesoło, to najlepszy dowód, iż obecnie w Hiszpanii czynią przygotowania do odbycia się kongresu... tancmistrzów całego świata. Proszę sobie tego nie lekceważyć. Pan Girandot, jeden z największych mistrzów tańca, twierdził przed współpracownikiem „Figara”, że gdyby nie taniec, to ludnośćby wyginęła. On kojarzy największą ilość małżeństw. Paryska Akademia (!) choreografii zebrała dane statystyczne od 3.096 tancmistrzów, którzy z odpowiedniego kwestyonarza, rozesłanego do 1.097.503 uczniów, dowiedzieli się, że olbrzymia ich większość zawdzięcza poznanie swych dożgonnych towarzyszek tańcowi. W Niemczech taniec skojarzył 97% małżeństw, we Francji 83%, w Austrii 71% i t. d. Najmniej „wytaneczonych” żon jest w Norwegii, bo tylko 39%. Ale podobno też w Norwegii najmniej jest par... niedobrych.



PATRYOTA.

Siedząc w gnieździe pośród belek
Do jaskółki rzekł wróbelek:
„Ludzie, co mnie mocno dziwi,
Dla mnie są niesprawiedliwi;
Mówią, że ja gbur, ladaco,
Ciebie chwala — nie wiem za co!
Na mnie każdy stawia pęta,
Tyś jest dla nich prawie święta!
A ja jednak mam zasługi:
Siedzę w kraju, jak rok długi
I choć nieraz zima sroga,
Ja pilnuję domu proga.
Gdy tu w kraju wróbel chudnie,
Ty — odjeżdżasz na południe,
Może właśnie ci dla tego
Ludzie gniazda pilnie strzegą,
Choć zaletą jest to brzydka
Być jak ty — kosmopolitką!
Ja przez wszystkie dni żywota
Tu zostaję — patryota!”
A jaskółka tak do gbur:
„Przypatrz się na swoje pióra!
Niemi można już bez strachu
Latać na dach, albo z dachu
I na drzewo jeszcze może —
Lecz nie można już przez morze.
„Patryotyzm” zwiesz przez pychę
Te dwa twoje skrzydła liche!”

K. K.



Kącik humorystyczny.

Czułe małżeństwo.

— Przyznaj się, że jedynym twoim celem było ożenić się bogato.

— Nie, gdyż w tym wypadku byłbym się ożenił z brzydszą od ciebie.

W salonie.

— Cóż ci młodzi ludzie tam w kącie tak żywo ze sobą szeptaają?

— Chcą spowodować naszego gospodarza, aby kazał podać szampana i naradzają się właśnie, który z nich ma się z jego córką zaręczyć.

Także miara.

Pierwszy reporter: Czy to prawda, że się wczoraj w Kulikowie paliło?

Drugi reporter: Tak jest.

Pierwszy: Jaki rozmiar kłęski?

Drugi: Co najwyżej 25 wierszy petitem...

